

Ewa Roszkowska*

O alpinizmie europejskim w latach 1919–1939¹

Czytając tekst Dobiesława Dudka, miejscami bardzo krytyczny (choć okraszony kurtuazyjnymi zwrotami, w rodzaju: „ciekawa lektura”, „doskonały rozdział”, „sukces Autorki”, czy też „Autorka słusznie twierdzi”), odnosi się wrażenie, że jest on nie tyle recenzją mojej książki, co raczej prezentacją poglądów na różne kwestie, niekoniecznie związane z jej tematyką. Zresztą takie chyba było założenie Autora, co już poniekąd odzwierciedla dość swobodnie sformułowany tytuł: *O alpinizmie słów kilka napisanych na kanwie monografii autorstwa Ewy Roszkowskiej...*. Dlatego szkoda, że w artykule D. Dudka więcej jest różnych dywagacji niż merytorycznego ustosunkowania się do mojego opracowania, dotyczącego alpinizmu europejskiego w okresie międzywojennym. Do kwestii niezwiązanych bezpośrednio z tematyką mojej książki, a które wystąpiły w artykule D. Dudka, nie będę się tutaj odnosić. Są to bowiem jego refleksje, okraszone dłuższymi cytatami, na temat szeroko pojętej teorii sportu, czy też historii sportu na ziemiach polskich.

Już na samym wstępie Autor podważa moje stwierdzenie: „Termin alpinizm wymaga wyjaśnienia, ponieważ *nawet aktualnie występuje w różnych, często nie oddających istoty rzeczy znaczeniach*”. D. Dudek uważa, że nie wie, co miałam na myśli, pisząc ten fragment, „ale to pewne [wszystkie podkr. – ER], że współcześnie termin alpinizm ma jednoznaczne znaczenie. Oznacza on – kontynuuje – jedną z wielu koncesjonowanych przez państwo polskie

* Dr, adiunkt w Zakładzie Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie.

¹ Odpowiedź na artykuł Dobiesława Dudka: *O alpinizmie słów kilka napisanych na kanwie monografii autorstwa Ewy Roszkowskiej pt. „Alpinizm europejski 1919–1939. Ludzie – tendencje – osiągnięcia”*, Kraków 2007, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Seria: Kultura Fizyczna”, t. 8, red. J. Rodziewicz-Gruhn, E. Małolepszy, Częstochowa 2009, ss. 287–297.

dziedzin sportu, w skład której wchodzi cztery dyscypliny sportu: *wspinaczka wysokogórska*, *wspinaczka sportowa*, *alpinizm jaskiniowy*, *narciarstwo wysokogórskie*. Polskim alpinizmem kieruje Polski Związek Alpinizmu, który uzyskał zezwolenie i wyłączność na skutek koncesji wydanej przez Ministerstwo Sportu i Turystyki”.

Już ten fragment wskazuje, że Autor przechodzi obok problemu opisywanego w książce. Na podstawie niepełnych i niespójnych wiadomości dokonuje on własnej konstrukcji wizji alpinizmu, opartej w dodatku o powierzchownie potraktowany jego aktualny stan prawny w Polsce, który przecież nie jest przedmiotem recenzowanej pracy. Jest to oczywiste nadużycie metodologiczne. Nie powinno się bowiem zapisów prawnych w jakiejś dyscyplinie jednego państwa przenosić na działalność prowadzoną zgoła w innych czasach i w innych krajach. Jak wyglądała sytuacja polityczna, społeczna, w tym i prawna alpinizmu zachodnioeuropejskiego lat 1919–1939, przedstawia rozdział II mojej książki. Nie zmienia to jednak faktu, że od początku dziejów alpinizmu można było uprawiać alpinizm nie będąc członkiem żadnej społeczności alpinistycznej. Nie ma i nigdy też nie było obowiązku przynależności do organizacji wspinaczkowych. Być może właśnie ta wolność, możliwość ucieczki od sformalizowanego życia była i jest tym, co przyciąga w góry. Jest się alpinistą albo się nim nie jest. To tkwi w człowieku i żadne regulacje prawne nie mają na to wpływu. Piszę zresztą o tym na łamach książki.

Oczywiście wolno mieć D. Dudkowi swój własny pogląd na to zagadnienie, niemniej jednak rzeczywistość społeczna jest bardziej złożona niż by się mogło wydawać. Po pierwsze, współcześnie – nie mówiąc już o przeszłości – funkcjonują różne definicje alpinizmu. Stąd też nie można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że istnieje jakaś jedna i ponadczasowa, powszechnie zaakceptowana jej wersja. Tym bardziej może budzić wątpliwość, dlaczego miałyby akurat obowiązywać w świecie, czy chociażby tylko w Europie, polskie i w dodatku urzędowe rozumienie alpinizmu, które się ukształtowało jeszcze w czasach realnego socjalizmu. Stąd uważam, że Autor – polemizując ze mną – dosyć opacznie powołuje się na tę właśnie wykładnię alpinizmu, zakorzenioną w systemie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W czasach PRL, rzecz jasna, również działalność alpinistyczna, podobnie jak inne formy aktywności obywateli, musiała być „koncesjonowana, zmonopolizowana i skodyfikowana”. Prezentowane więc w tej kwestii przez Autora stanowisko jest daleko idącym uproszczeniem oraz przejawem podejścia ahistorycznego.

Po drugie, skoro już D. Dudek poruszył zagadnienie roli Polskiego Związku Alpinizmu, to należy zaznaczyć, że w aktualnym statucie tego Związku nie ma mowy o kierowaniu przez tę organizację „polskim alpinizmem”. Natomiast klu-

czowy jest tam zapis: „Celem PZA jest rozwijanie polskiego alpinizmu, przez który rozumie się wszelkie sporty wymagające umiejętności wspinaczkowych”.

Już abstrahując od bezzasadności wyjaśnień struktury prawnej polskiego alpinizmu przełomu XX i XXI wieku, a więc czasowo i merytorycznie niezwiązanych z tematyką książki, trzeba wyraźnie podkreślić, że wykładnią do interpretacji istoty jakiegoś zagadnienia nie może być wyłącznie jego stan prawny, gdyż nie oddaje on sedna sprawy. Przykładowo, gdzie w świetle prezentowanego przez Recenzenta *Rozporządzenia w sprawie wykazu dyscyplin i dziedzin sportu...* umieścić chociażby takie formy alpinizmu, jak: wspinaczka halowa, skałkowa, solowa, zimowa, *dry tooling*?

W tym kontekście musi budzić zdziwienie stawiany mi zarzut, że popełniłam w swej książce „oczywisty ahistorycyzm”, podając autorską definicję alpinizmu, z „pozycji roku 2007”. Rzecz jasna, co nie trudno chyba zrozumieć, miałam obowiązek tak postąpić, aby na wstępie zarysować zagadnienie, którym się będę w tej książce zajmować. Natomiast na kolejnych jej stronach przedstawiam, jak ewoluowało pojęcie „alpinizmu” od najdawniejszych do współczesnych czasów. Pozostaje więc dla mnie tajemnicą, na jakiej podstawie Autor uważa, że jakoby wyposażam „alpinizm w przymioty, których ludzie okresu międzywojennego mogli nie znać, albo mu [ich – E.R.] nie przypisywali, a w końcu, być może, że nie mogli przewidzieć ewolucji alpinizmu w tak określone [...] – przeze mnie – zjawisko”.

Każdy przecież Czytelnik mojej książki może się przekonać, że pisząc na temat historii alpinizmu, omawiam nie tylko proces doskonalenia się technik i sprzętu, ale także przedstawiam, jak kształtowały się poglądy na wspinaczkę górską, a więc opisuję te zagadnienia w ujęciu historycznym (rozwojowym), a nie statycznym i bynajmniej nie z „pozycji roku 2007”, który z wielu powodów nie mógł być dla mnie punktem odniesienia². Moje stanowisko w tej kwestii jasno określłam już we wstępie do książki: „Alpinizm jest bezsprzecznie jedną z dziedzin społecznego życia człowieka, która adekwatnie do poziomu rozwoju cywilizacyjnego i obowiązujących systemów wartości (religii, akceptowanej społecznie ideologii, etyki) ulega ciągłym przemianom, kultywując jednocześnie wcześniejsze dokonania i tradycje”³.

Ponadto wyjaśniając, że w podanym sposobie pojmowania alpinizmu zawarte są dwie jego zasadnicze części składowe, tj. „aktywność fizyczna – niezbędna do pokonania terenu wspinaczkowego i w tym zakresie niebudząca wątpliwości oraz zależność kulturowa – wyrażana celami i motywami jego uprawiania, z któ-

² Chociażby np. z tego powodu, że książkę oddano do recenzji wydawniczych w marcu 2005 r.

³ E. Roszkowska, *Alpinizm europejski 1919–1939. Ludzie – tendencje – osiągnięcia*, Kraków 2007, s. 7.

rej wynikają różne systemy poglądów ideologicznych, a także sposoby oceniania alpinizmu przez społeczeństwo”⁴, bynajmniej nie postrzegam alpinizmu wyłącznie przez pryzmat aktywności fizycznej i nie „odzieram” go z jego uwarunkowań mentalnych, co przypisuje mi Recenzent.

To, że alpinizm angażuje wszystkie sfery ludzkiego „ja” i to niejednokrotnie w skrajnym wymiarze, niespotykanym na co dzień, jest poza dyskusją. Wiedział o tym Albert Frederic Mummery. Wiedzieli też polscy taternicy początku XX w. Zygmunt Klemensiewicz, określając taternika, wśród jego przymiotów wymienił „motywy bezinteresowne”, które poddał dalszej analizie. Wskazał m.in. na „dążności odkrywcze (które w jego czasach nie odgrywały już decydującej roli), „awanturczość”, „momenty moralne”, przez które rozumiał „żądze zmierznienia sił własnych z trudnościami i niebezpieczeństwami i odniesieniem zwycięstwa tak nad tym wrogiem zewnętrznym, jak i nad przyrodzonym tchórzostwem”. Wreszcie „fizjologiczną wprost potrzebę walki, wypływającą z prastarych instynktów rodzaju ludzkiego [...]. Łączy się z tem rozkoszne uczucie, jakiego doznajemy przy zatrudnianiu pełni władz fizycznych i umysłowych [...], które u większości ludzi, niepotrzebne nacodzień [sic], marnieją. Wszystkie te motywy, o których tu mówiliśmy, mają coś wspólnego: jest to pierwiastek ruchu, dążenia, napięcia, ten wiecznie młody agens wszelkiego życia”⁵.

Podobnie sprawę tę pojmowali alpiniści zachodnioeuropejscy w okresie międzywojennym. Uważano, że „duchowe przeżywanie wspinaczki jest tak mocno (wręcz przyczynowo) związane z jej czysto sportową, cielesną stroną, że nawet wspinacz, którego przeżycia duchowe są największe, nie zaprzeczy, że do tego przeżycia doszedł tylko poprzez sportowe przeprowadzenie wspinaczki. Tak więc możliwa jest wspinaczka, jako zajęcie czysto cielesno-sportowe bez duchowego zaangażowania się, jednakże niemożliwe jest wyłącznie zaangażowanie duchowe bez tego cielesnego czynnika”⁶.

Doświadczeniem każdej trudnej wspinaczki, a o takich mówi książka, są uczucia strachu, skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego, wątpienia, głodu, pragnienia itp., i trzeba to zaakceptować. Właśnie ze względu na ogromny wysiłek fizyczny i psychiczny zwykło się określać alpinizm jako „sztukę cierpienia”⁷. Jak twierdzi Wojciech Kurtyka, jeden z najwybitniejszych alpiniistów świata, ważne jest sformułowanie przyjmujące naturalną obecność tego umysłowego komponentu, ale nieplasujące go na pierwszym miejscu! W stanach skrajnego wyczerpania i zagrożenia działanie alpinistów „przestaje przypominać

⁴ Tamże, s. 8.

⁵ Z. Klemensiewicz, *Zasady taternictwa*, Lwów 1913, s. 10–12.

⁶ G. Langes, *Wetterleuchten*, „Der Bergsteiger” 1935/36, s. 567–568.

⁷ W. Kurtyka, *Ścieżka góry*, „Bularz” 1988, s. 38–43.

jakikolwiek tok logicznego rozumowania. Upodabnia się raczej do spontanicznych odruchów zwierzęcia, w których znowu wiedzie nas intuicja i instynkt”⁸.

W alpinizmie duchowość zawsze dopełniała się z fizycznością. Powyższych kwestii nie neguję również w zaproponowanej definicji, a tym bardziej nie „kładę szczególnego nacisku na pierwiastek aktywności ruchowej człowieka w górach”. W oparciu o analizę tekstów źródłowych informuję jedynie, że wysiłek fizyczny wkładany w przejście drogi nigdy nie był powodem do dyskusji. Wszelkie spory, jakie od dziesiątek lat toczą się na łamach prasy wspinaczkowej, dotyczą mentalnej strony aktu wspinaczkowego. Źródłem ich jest przekraczanie granic ludzkich możliwości we wspinaczce i związana z tym zmiana poglądów na temat sposobów pokonywania kolejnych barier. Jest to uwarunkowane stanem rozwoju alpinizmu, poziomem wiedzy dyskutantów oraz szerszych, ogólnokulturowych okoliczności.

Nie rozumiem też potrzeby „nowatorskiego” odczytywania sentencji Alberta Frederica Mummeryego mówiącej, że „istotą sportu alpinistycznego nie jest wejście na szczyt, lecz walka z trudnościami”. Każdy interesujący się historią alpinizmu wie, że wiek XIX był w Alpach poszukiwaniem możliwości wejścia na dziewicze wierzchołki, najpierw najwybitniejsze, z czasem drugorzędne. Stając w obliczu wyczerpywania się listy niezdojrzanych szczytów (ówczesnych „problemów” alpinistycznych), Mummery (jak wielu innych) twierdził, że aby alpinizm mógł się dalej rozwijać, musi obrać drogę trudności, tzn. wchodzenia na zdobyte już wierzchołki innymi, trudniejszymi od istniejących, trasami. Poszukiwanie takich możliwości stało się autonomiczną motywacją alpinizmu, odróżniającą go od eksploracji naukowej czy działalności turystycznej. Skierowanie motywacji do uprawiania alpinizmu na „mierzenie się z trudnościami” terenu wspinaczkowego, własną słabością itd., spowodowało, że sformułowanie to przyjęto za *credo* alpinizmu sportowego. Wyjaśniam to już we wstępie, pisząc: „ideałem stawał się alpinizm uprawiany nie ze względów naukowych, artystycznych, estetycznych, lecz z potrzeb autotelicznych: z chęci zmagania się z trudnościami terenu wspinaczkowego i zmanifestowania pierwszeństwa zwycięstwa (a więc rywalizacji z drugim człowiekiem)”⁹.

Powszechnie wiadomo też, że alpinizm sportowy narodził się w II połowie XIX w. i był „dziełem” Brytyjczyków. Dziwi mnie, że D. Dudek nie dostrzegł tej informacji w podrozdziale *Instytucjonalizacja alpinizmu*, któremu w swojej wypowiedzi poświęca nieco miejsca. Można to było również wywnioskować,

⁸ Tamże, s. 42.

⁹ E. Roszkowska, *Alpinizm europejski...*, s. 9.

czytając jedynie spis treści mojej książki¹⁰. Pozwoliłoby to uniknąć przekonania, jakoby według moich ustaleń alpinizm sportowy powstał w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Wspomniany wcześniej A.F. Mummery był jednym z przedstawicieli początkowej fazy rozwoju alpinizmu sportowego i jednym z najwybitniejszych ówczesnych wspinaczy skalnych. Mimo poważnych, jak na ówczesne czasy, dokonań wspinaczkowych w Alpach, miał problem z przyjęciem go do grona członków Alpine Club (AC). Na drodze do tego stanęła mu właśnie rywalizacja. Po wytyczeniu nowej drogi na Matterhorn (granią Zmutt) postanowił zgłosić swój akces do AC. Jego podanie odrzucono z powodów ideowych – uznano, że „ukradł” drogę Williamowi Penhallowi. Inaczej mówiąc, nie zaakceptowano przyznania się do mentalnych pobudek przejścia, tj. do rywalizacji z drugim zespołem. Członkostwo w AC uzyskał Mummery dopiero w 1888 r., kiedy tak naprawdę miał przerwę we wspinaczkach alpejskich¹¹. Swoją filozofię alpinizmu zawarł w książce *My Climbs in the Alps and Caucasus*, a ściślej w rozdziale *The Pleasures and Penalties of Mountaineering*¹². Tam właśnie scharakteryzował cechy swoiste alpinizmu sportowego, którego najbardziej lakonicznym wyrazem jest przytoczony cytat.

Co istotne, sformułowanie to jest wciąż obowiązujące. Nie można mówić o wyczynie w alpinizmie bez określenia trudności. Trudność – jak trafnie dowodzi Piotr Korczak, jeden z najlepszych współczesnych wspinaczy polskich, *notabene* historyk z wykształcenia – „stała się kluczową jakością dla drogi w momencie, gdy ich wytyczanie w górach oderwało się na dobre od sensu eksploracyjnego. Stało się to na etapie rozwiązań ścianowych [a więc właśnie w okresie międzywojennym – ER], chociaż już znacznie wcześniej wejścia na niektóre wierzchołki były uznawane za trudne – w kontekście innych – łatwych. Trudność jest jedynym pojęciem z kręgu około wspinaczkowych, które nie poddało się historycznej precesji czy interpretacji z prostego powodu – trudność (drogi wspinaczkowej) to po prostu trudność techniczna. [...] Trudność techniczna oczywiście jest bardziej skomplikowana niż konstytuujące ją dwa słowa. Zawiera miarę wysiłku czysto fizycznego, tak koncepcyjnego – polegającego na właściwym odczytaniu drogi (tzn. składających się na nią ruchów), jak i trudność techniczną *sensu stricto* – wymóg zastosowania takich, a nie innych technik wspinania [...].

¹⁰ Zob. E. Roszkowska, *Alpinizm europejski...*, Rozdział I podrozdział 2: *Od alpinizmu klasycznego do alpinizmu sportowego* (s. 26–38) i podrozdział 3: *Przeobrażenia alpinizmu sportowego* (s. 38–45).

¹¹ W. Unsworth, *Hold the Heights*, London 1994, s. 117–127.

¹² A.F. Mummery, *My Climbs in the Alps and Caucasus*, 1st UK edition, Near Fine 1895, 360 s.

Wniosek ten wydaje się być na pozór obrazoburczy, zwłaszcza w kontekście wysiłku mentalnego, jaki trzeba włożyć we wspinanie. Zdaniem niektórych, ów czysty wysiłek mentalny definiuje tzw. trudności psychiczne, a one mogą stanowić co najmniej równorzędną miarę oceny wartości przejścia. To oczywisty fałsz wynikający z braku refleksji nad tym, co uprawiamy. [...] Wniosek, który się narzuca: trudności psychiczne nigdy nie istnieją w sposób autonomiczny! Istnieją one jedynie w oparciu o trudności techniczne, tym samym do nich się sprowadzają, a jedynym, co je czyni, jest kontekst sytuacyjny (tzn. nasze *stricte* techniczne i fizyczne możliwości plus asekuracja – tzn. jej brak)¹³.

Jakże to twierdzenie jest w swej wymowie podobne do rozumowania alpinistów okresu międzywojennego! Kwestie dróg wspinaczkowych i ich trudności wyjaśniane są na wielu stronach książki, nawet w tych rozdziałach, co do których Recenzent nie wnosi „zastrzeżeń”.

D. Dudek zajął się też oceną wykorzystanych przeze mnie zasobów „archiwalnych”, stwierdzając: „Chwała Autorce, że przeprowadziła kwerendę w wiedeńskim archiwum. Ale to tylko jedno archiwum. Nie zostały przecież zbadać archiwa innych krajów alpejskich, w tym pionierów alpinizmu – Anglików”, co „musi budzić niedosyt”.

Skoncentrowanie uwagi w cytowanym fragmencie jedynie na źródłach aktowych, a pominięcie innych typów źródeł przeze mnie wykorzystanych, sugeruje, że baza źródłowa, na której opiera się moja książka, jest wyjątkowo wąska. Nie wiem dlaczego Autor nie dostrzega, że w szerokim stopniu spożytkowałam różnorodne źródła opisowe (w języku niemieckim, francuskim, włoskim i angielskim) oraz ikonograficzne, w tym również prasę, a także opracowania. Wykorzystane w mojej książce materiały wykazałam w bibliografii załącznikowej, która liczy ponad 30 stron (!)¹⁴. Nie miejsce tu, aby szerzej się rozpisywać na temat podstaw źródłowych tej publikacji. Są one przecież ewidentne i łatwe do sprawdzenia, dlatego więc wszystkich zainteresowanych odsyłam do mojej książki, a zwłaszcza do wstępu i bibliografii, gdzie przedstawiam i omawiam literaturę¹⁵.

Czyniony mi przez D. Dudka zarzut, że przejrziałam „tylko jedno archiwum”, byłby może uzasadniony, gdybym się np. zajmowała nowożytną historią gospodarczą czy polityczną. Wówczas rzeczywiście kwerendy w archiwach byłyby nieodzowne, ponieważ z akt urzędowych można w tych dziedzinach uzyskać wiele istotnych informacji. Natomiast alpinizm, którego dziejami

¹³ P. Korczak, *Przeciw tradycji*, „A Zero”, Biuletyn Informacyjny KW Warszawa, 2009, nr 16, s. 31–32.

¹⁴ E. Roszkowska, *Alpinizm europejski...*, s. 323–354.

¹⁵ Tamże, zwłaszcza s. 11–15 i 323–354.

się zajęłam, to zgoła inny przejaw aktywności społecznej, funkcjonujący, jak wiadomo, poza strukturami państwowymi, w związku z tym pozostawiający po sobie stosunkowo niewielki ślad w dokumentach urzędowych, nie licząc spraw związanych z procedurą zatwierdzania statutów organizacji, które, z chwilą uprawomocnienia, były z reguły publikowane. Wyjątkiem jest tutaj alpinizm niemiecki w okresie III Rzeszy i poniekąd włoski, w czasach faszystowskiej dyktatury Mussoliniego. W tym okresie w czasopiśmie specjalistycznych wydawanych przez poszczególne związki publikowane były urzędowe dokumenty, statuty, regulaminy, rozporządzenia partii faszystowskich, dotyczące funkcjonowania alpinizmu¹⁶. Zresztą relacje między państwem totalitarnym a alpinizmem są opracowane w licznych publikacjach naukowych oraz w edycjach źródłowych, żeby tylko wymienić prace H. Zebhausera¹⁷, R. Amstädtera¹⁸, K. Ziaka¹⁹ i G.P. Mottiego²⁰, z których szeroko korzystałam.

Specyfika alpinizmu zawsze polegała na tym, że z reguły wiedza o różnych jego przejawach była dosyć szybko upowszechniana w prasie fachowej, przewodnikach i innych publikacjach. Wynika to z różnych przyczyn i motywów. Wydaje się, że istotną rolę w tej kwestii odgrywał (i odgrywa) spektakularny charakter „wyczynów” alpinistycznych oraz rywalizacja w świecie wspinaczkowym, a co za tym idzie – chęć przedstawienia swoich osiągnięć, dzielenie się doświadczeniami oraz ocena dróg wspinaczkowych innych alpinistów, ponadto dyskusje o ideologii, sprzęcie i technikach. Stąd też właśnie źródła opisowe (przede wszystkim artykuły prasowe, relacje, wspomnienia, pamiętniki, wywiady, biografie) stanowią podstawowe źródło do badań nad historią alpinizmu. Przystępując do zbierania materiałów do książki miałam tego świadomość. Dlatego – udając się do wiedeńskich archiwów – specjalnie nie liczyłam na odnalezienie jakichś ważnych dokumentów urzędowych, co raczej spodziewałam się natrafić na spuścizny aktowe klubów i osób związanych z alpinizmem. Gwoli wyjaśnienia muszę też zaznaczyć, że przeprowadziłam kwerendę w dwóch ar-

¹⁶ Zob. np. „Rivista Mensile”, „Österreichische Alpenzeitung”, „Der Bergsteiger” z okresu międzywojennego.

¹⁷ H. Zebhauser, *Alpinismus im Hitlerstaat. Gedanken, Erinnerungen, Dokumente*, München 1998; i in.

¹⁸ R. Amstädter, *Gesellschaftsgeschichte des Alpinismus. Die kulturelle, ökonomische und politische Dimension des Alpinismus. Die alpine Vereinigungen Österreichs und Deutschland im Kontext der Sportgeschichte* (dysertacja), Wien 1995, czy jego szerszej, już opublikowanej pracy *Der Alpinismus. Kultur – Organisation – Politik*, Wien 1996.

¹⁹ K. Ziak, *Der Mensch und die Berge, Eine Weltgeschichte des Alpinismus*, Salzburg 1956 i późniejsze wydania.

²⁰ G.P. Motti, *La storia dell'Alpinismo*, t. 1 i 2, Torino 1994.

chiwach wiedeńskich²¹, a nie – tylko w jednym – jak napisał D. Dudek. Ponadto przejrzałam zbiory archiwalne: Österreichische Nationalbibliothek, gdzie znajduje się spuścizna po zasłużonych alpinistach (rękopisy różnych tekstów, wspomnienia, fotografie), archiwalia kilku sekcji Clubu Alpino Italiano we Włoszech, zbiory École Nationale de Ski et d'Alpinisme w Chamonix (Francja). Część materiału pozyskałam również z wywiadów i rozmów przeprowadzonych z przedstawicielami austriackich, niemieckich, włoskich i francuskich środowisk wspinaczkowych. Cenne są zwłaszcza materiały otrzymane od jednego z najwybitniejszych alpinistów okresu międzywojennego Włocha Riccardo Cassina, czy informacje pozyskane w toku rozmów z Carlo Andrichem i Carlo Detassisem (spokrewnieni z Alvisem i Giovannim Andrichami oraz Bruno Detassisem), a także prywatny rękopis dotyczący alpinizmu omawianego okresu autorstwa Giorgio Mocelina z Clubu Alpino Italiano. Ponadto, źródłem informacji były również filmy dokumentalne z serii „Land der Berge” zrealizowane przez ÖRF, pt. *Die weisse Spine. Geschichte der Erstbegehung der Eiger Nordwand*; *Dr. Joseph Braunstein – Komponist und Bergsteiger*; *Das Leben von Heinrich Harrer*, a także autorstwa Hansa Zella pt. *Der Gratwanderer – Hans Ertl* produkcji Dega Film & Thun Film we współpracy z Bayerische Rundfunk i ÖRF, czy film Martina Schliesslera nakręcony dla Südwestfunk Baden-Baden pt. *Zwischen Fels und Eis*. Wszystkie te materiały przechowywane są aktualnie w moim prywatnym archiwum. Przy okazji informuję, że w przypadku mojego opracowania prowadzenie kwerendy w archiwach brytyjskich miało się z celem. W okresie międzywojennym alpinizm brytyjski nie odgrywał istotnej roli w rozwoju alpinizmu na terenie Alp.

Równie zaskakująca dla mnie jest sugestia Recenzenta, aby tytuł książki zawęzić do alpinizmu niemieckiego. Stawiam zatem pytanie, co z alpinizmem włoskim (który na zasadzie sprzężenia zwrotnego oddziaływał na ewolucję alpinizmu niemieckiego w omawianych latach), a po trosze także francuskim i szwajcarskim, którym poświęcam sporo miejsca w swojej pracy?

Całkowitym natomiast nieporozumieniem jest zarzut braku analizy statutów organizacji alpejskich z II połowy XIX w. O procesie powstawania pierwszych towarzystw górskich wspominam w rozdziale I. Jest to rozdział wprowadzający w całość pracy, przedstawiający na przestrzeni wieków stosunek człowieka do gór, moment narodzin alpinizmu i jego przeobrażenia do zakończenia I wojny światowej. Nieuzasadnione byłoby zatem analizowanie, w zaledwie kilkustronicowym podrozdziale zatytułowanym *Instytucjonalizacja alpinizmu*, statutów

²¹ Mowa o Österreichisches Staatsarchiv, w skład którego wchodzi kilka archiwów (dla potrzeb książki przejrzałam zbiory przechowywane w Allgemeines Verwaltungsarchiv, Kriegsarchiv, wykorzystałam to, co znalazłam w Allgemeines Verwaltungsarchiv) oraz archiwum Österreichisches Touristenklub.

pierwszych organizacji górskich, bo nie one stanowią problem badawczy książki. Przy okazji muszę zauważyć, że o uwarunkowaniach procesu organizowania się alpinizmu piszę w osobnym artykule, jak można sądzić z tekstu *O alpinizmie słów kilka...*, nieznanym D. Dudkowi, mimo że informuję o tym w mojej książce na s. 36 (w przypisie 71)²². Właśnie dla potrzeb tego artykułu przeanalizowałam statuty wszystkich organizacji alpejskich o charakterze ogólnopaństwowym. Po co zatem powtarzać coś, co jest już znane zainteresowanym od wielu lat? Autor przypisuje mi również twierdzenie, jakoby w „pierwszych statutach europejskich Alpin Clubów [sic] były zapisy dotyczące sportowych celów”. Nic takiego nie wynika z podrozdziału *Instytucjonalizacja alpinizmu* ani też z żadnych innych moich publikacji. Mogę jedynie przypuszczać, że pogląd taki D. Dudek zbudował na podstawie przywołanego przeze mnie cytatu z pracy G. Młodzikowskiego. Tymczasem, kto tylko się wczyta w ten fragment, bez trudu zauważy, że przytoczone słowa: „kontakt towarzyski, wymiana doświadczeń i podsyćanie wzajemnej rywalizacji” odnoszą się do angielskiego Alpine Clubu²³. Cele i zadania, jakie stawiały sobie towarzystwa górskie powstałe w krajach alpejskich z wielu powodów były zgoła inne²⁴. Muszę również podkreślić, że wszelkie porównania działalności jakichkolwiek organizacji alpinistycznych opierałam na analizie nie tylko ich statutów, ale też sprawozdań z posiedzeń i walnych zebrań, korespondencji, czy wspomnień członków zarządów.

W tym miejscu nasuwa się też nieodparcie uwaga, że Recenzent, wyciągając z kontekstu niektóre moje zdania lub wręcz tylko ich części, formułuje na ich podstawie własne konstrukcje myślowe, które mi następnie przypisuje, a potem z nimi polemizuje. Przykładem są chociażby uwagi na temat Clubu Alpino Italiano, wraz z konkluzją: „jeżeli cele statutowe Towarzystwa Tatrzańskiego były zbieżne z celami statutowymi CAI, to CAI nie był organizacją sportową, ponieważ w chwili założenia Towarzystwo Tatrzańskie też nie było organizacją sportową, gdyż w swoim statucie nie miało żadnych zapisów o realizacji celów sportowych!!!”.

D. Dudek stawia mi zarzut, że nie zapoznałam się z kolekcjami sprzętu alpinistycznego w zbiorach muzealnych i prywatnych. Tutaj widocznie zapomniał, że dla powstania tego typu książki najważniejsze jest przede wszystkim zgroma-

²² Mowa o artykule: E. Kuczaj-Jasińska [Roszkowska], *Spoleczne i kulturowe uwarunkowania genezy organizacji alpinistycznych w Europie Zachodniej*, [w:] *125 lat TT-PTT-PTTK. Geneza i rozwój turystyki górskiej na ziemiach polskich – refleksje rocznicowe*. Materiały z sympozjum pod red. W.A. Wójcika, Kraków 1998, s. 9–30.

²³ Nawiasem mówiąc, Młodzikowski pisząc zacytowany przeze mnie fragment, bazował na uznanym opracowaniu Karla Ziaka, *Der Mensch und die Berge. Eine Weltgeschichte des Alpinismus*, Salzburg – Stuttgart 1956.

²⁴ Zob. E. Kuczaj-Jasińska [Roszkowska], *Spoleczne i kulturowe uwarunkowania...*

dzenie różnego typu źródeł pisanych o alpinizmie, a nie wyszukiwanie jakichś przedmiotów, jakby tu chodziło o zebranie eksponatów na wystawę o tej tematyce. Tego typu źródła materialne można by oczywiście wykorzystać pomocniczo, gdyby inne, daleko ważniejsze, nie istniały.

Nawiasem mówiąc, zamieszczone przeze mnie w książce rysunki, ryciny, schematy, fotografie ówczesnego wyposażenia alpinisty stanowiły podstawę do wykonywania w owych czasach poszczególnych akcesoriów w warsztatach ślusarskich czy nawet w zwykłych kuźniach. Paradoksalnie, właśnie publikowany materiał ilustracyjny był wielokrotnie pierwowzorem dla sprzętu produkowanego w późniejszych latach, zwłaszcza w krajach niealpejskich.

Na jedną rzecz muszę jeszcze zwrócić uwagę. O przydatności i słusznej koncepcji, według której dany element wyposażenia alpinisty został wykonany, świadczy jego praktyczne zastosowanie. Nie można o tym dowiedzieć się, oglądając eksponaty muzealne, a nawet je fotografując²⁵. Trzeba odszukać i przestudiować opisy dróg, opinie fachowców oraz, czego może dokonać tylko alpinista, osobiście powtórzyć drogi wówczas wytyczone. W przypadku alpinizmu międzywojennego one właśnie są najlepszym bezpośrednim źródłem informacji nie tylko o używanym sprzęcie, bowiem znaczna jego część nadal tkwi w ścianach alpejskich, ale też o sposobie i miejscach jego zastosowania. To najcenniejsze, bezpośrednie źródło informacji wykorzystałam, o czym zresztą informuję we wstępie. W ciągu 26 lat swojej działalności alpinistycznej nie tylko osobiście powtórzyłam większość najtrudniejszych dróg opisanych w książce, ale też wiele innych, wytyczonych w Alpach i innych górach zarówno przed, jak i po okresie międzywojennym. Mogę więc porównać ówczesne drogi zarówno pod względem technicznym, technologicznym, a nawet estetycznym. Co więcej, dane mi było, jak niewielu osobom zajmującym się historią alpinizmu, obejrzeć (i dotknąć, a nieraz nawet zaasekurować się) oryginalne wyposażenie dróg powstałych w latach 1919–1939, niebędące w posiadaniu muzeów, czy prywatnych kolekcjonerów, gdyż sprzęt ten nadal jest w miejscach, w których zostawili go twórcy drógi (zwłaszcza w tych najtrudniejszych). Natomiast to, co jest w muzeach czy prywatnych zbiorach, to niejednokrotnie pojedyncze, często uszkodzone egzemplarze.

Nie twierdzę, że w Polsce, a tym bardziej w krajach alpejskich nie ma prywatnej osoby posiadającej jakiś unikatowy przedmiot wspinaczkowy z lat międzywojennych. Jednakże, jak wynika z mojej dotychczasowej wiedzy opartej na informacjach o zbiorach przechowywanych w muzeach austriackich, włoskich,

²⁵ Przykładowo, zamieszczona w pracy fotografia pierwszego buta typu vibram jest cenniejsza niż zdeformowany, o zniszczonym spodzie oryginał, przechowywany w muzeum, gdyż jedynie na niej widać dokładnie, jak wyprofilowana została gumowa podeszwa (*notabene* w swoim kształcie niezmienną do czasów współczesnych).

niemieckich i francuskich, zawartych w specjalistycznej literaturze, czy wynikającej z prywatnych kontaktów ze środowiskami alpinistycznymi krajów alpejskich (nie mówiąc już o polskich), a także osobistej korespondencji z alpinistami, pierwsze modele opisywanego sprzętu nie zachowały się.

Niemniej jednak sprawdziłam adres wskazany w recenzji. Nie ukrywam też zaskoczenia, że nie wiedziałam o zainteresowaniach kolekcjonerskich tejże Osoby. Z przeprowadzonej z Nią rozmowy wynika, że w swoich zbiorach posiada przede wszystkim sprzęt narciarski, a alpinistyczny stanowią jedynie kute raki i czekany, które bynajmniej nie są zachodnioeuropejskimi pierwowzorami z okresu międzywojennego.

Recenzent, co już wcześniej wykazałam, wrywa fragmenty zdań z kontekstu, budując punkt zaczepienia dla własnych uzasadnień. Przykładowo, nie wnosi uwag do treści rozdziału V, poświęconego kształtowaniu się metod nauczania i doskonalenia umiejętności wspinaczkowych w alpinizmie lat 1919–1939, ale na podstawie podsumowania tegoż rozdziału kreśli następującą uwagę: „Chociaż w jednym wypadku nie mogę się zgodzić do końca z autorką [...], która pisze, że «[...] dopiero w latach trzydziestych XX w. nastąpiło odejście od alpinizmu traktowanego jako czynność spontaniczna, mająca służyć przede wszystkim zabawie, przyjemności. Alpinizm zaczęto traktować jako sport wspinaczkowy»²⁶ – i tu D. Dudek urywa, aby na podstawie „pośrednich obserwacji” postawić tezę, że w „Europie musiało to nastąpić znacznie wcześniej”. Przy okazji też przedstawia swoją wiedzę o terminologii stosowanej w polskiej turystyce i taternictwie przełomu XIX i XX w. Sens mojej wypowiedzi tkwi właśnie w tym nieprzytoczonym przez niego fragmencie tekstu, który kładzie nacisk na nowość okresu międzywojennego, a brzmi on: „co spowodowało świadome dążenie do perfekcyjnego opanowania technik alpinistycznych oraz podjęcie zrationalizowanego treningu. W procesie kształtowania się form nauczania wspinaczki pojawiło się nauczanie oparte o system wzajemnej czasowej relacji między kursantem i instruktorem, w toku którego instruktor kierując działalnością swojego podopiecznego, umożliwiał mu osiągnięcie określonych wyników. Szkoły wspinania opierały swoją działalność o konkretny program nauczania, doskonalony wraz z nabieranym doświadczeniem”²⁷. Chodziło o to, aby podkreślić jakościową różnicę między sposobami i celami nauczania alpinizmu do wybuchu I oraz w latach 1919–1939. Mniej więcej do 1918 r. proces uczenia się techniki wspinania był indywidualną sprawą alpinisty. Najczęściej robił to dorywczo, w momencie przyjazdu w góry, albo w ogóle, jeżeli wynajmował przewodnika lub pokonywał łatwe pod względem trudności drogi. Nie istniały też zorganizowane

²⁶ E. Roszkowska, *Alpinizm europejski...*, s. 251.

²⁷ Tamże.

szkoły wspinaczkowe, nie mówiąc już o kształceniu instruktorów. Są to nowości okresu międzywojennego.

Na temat „usportowienia” alpinizmu piszę w wielu miejscach książki, a zwłaszcza w rozdziale VI i w zakończeniu. Nie podlega zresztą dyskusji, że przed I wojną światową używano różnych terminów dotyczących działalności wspinaczkowej i mającej dookreślenie sportowe, np. *alpine sport*, *Bergsport*, *sportlicher Alpinismus*, *Sportsalpinistik* (nawet na ziemiach polskich, co Recenzent w skrócie wyłożył), ale miały one zupełnie inne uzasadnienie aksjologiczne. W dyskusjach ideologicznych pojawił się też termin *sport wspinaczkowy*, ale przez przeważającą część środowisk alpinistycznych kierunek ten został zdecydowanie odrzucony, jako przejaw upadku alpinizmu. W latach międzywojennych, a ściślej w latach trzydziestych XX w. zmieniło się zabarwienie tego określenia. Przestało ono być wyrazem dekadencji alpinizmu, a stało się, mimo sporów, autoteliczną wartością, wskazującą możliwości i kierunki rozwoju działalności wspinaczkowej w górach. *Sport d'arrampicamento*²⁸, czy *Klettersport*²⁹, czyli w terminologii polskiej – *sport wspinaczkowy*, to dwuwyzrazowe odzwierciedlenie całościowego ujęcia istotnych cech zjawiska, jakim stał się wówczas alpinizm europejski. Powstało ono, jak twierdzą jego twórcy, wskutek dyskusji nad celami i sensem alpinizmu, jaka toczyła się we włoskich i niemieckojęzycznych środowiskach wspinaczkowych. Wewnątrz sportu wspinaczkowego wyróżniono dyscypliny i subdyscypliny (uprawiane latem i zimą), wśród których wymieniono: wspinaczkę skałkową, wspinaczkę skalną (realizowaną bez i z pomocą sztucznych ułatwień), wspinaczkę lodową. *Notabene*, D. Dudek uznał je za „błędne”, bo są oderwane „od rzeczywistej pozycji prawnej i organizacyjnej polskiego alpinizmu” przełomu XX i XXI w. Paradoksalnie to jest właśnie ahistoryzm. Nawiasem mówiąc, także w terminologii polskiej przed I wojną światową nie funkcjonowało określenie *sport wspinaczkowy*³⁰. Ba, nie istniało nawet pojęcie *wspinacz*, co podkreślał jeszcze w 1913 r. Z. Klemensiewicz³¹.

Druga sprawa. Autor wnioskując pośrednio, przenosi na grunt alpinizmu zachodnioeuropejskiego spostrzeżenia będące, jak pisze, efektem „własnych badań dotyczących pojęcia sportu w polskiej tradycji terminologicznej [...] i podobne dociekania dotyczące pojęcia turystyki w polskiej tradycji terminologicznej”. Przeświadczony o prawdziwości takiego wnioskowania twierdzi, że: „W latach trzydziestych XX w. bowiem nie chodziło już o to, co jest sportem, a co nie.

²⁸ Zob. np.: A. Darmartello, *Valori spirituali nell'alpinismo moderno*, „Rivista Mensile” 1933, nr 4, s. 198–201; C. Pelosi, *La conquista spiritual della montagna*, „Rivista Mensile” 1932, nr 3, s. 165–169.

²⁹ Zob. np. G. Langes, *Wetterleuchten...*, s. 573.

³⁰ R. Kordys, *Na marginesie dyskusji o trudnościach*, „Taternik” 1910, nr 3, s. 63.

³¹ Z. Klemensiewicz, dz. cyt., s. 10.

Problemem kluczowym było wyodrębnienie ze sportu wyczynowego – ten kierunek rozwoju alpinizmu europejskiego Autorka scharakteryzowała bardzo dobrze – sportu zawodowego, którego główną cechą była korzyść materialna”.

Teza ta jest nieadekwatna do ówczesnej rzeczywistości alpinistycznej. W alpinizmie międzywojennym poprzez profesjonalizację nie rozumiano działalności nastawionej na czerpanie korzyści materialnych, a specjalizację w wybranej dyscyplinie alpinizmu. Wspinaczy sportowców nazywano ekstremalistami, tj. osobami wspinającymi się na granicy ludzkich możliwości³², najczęściej przy użyciu sztucznych ułatwień, a wspinaczkę przez nich uprawianą – alpinizmem ekstremalnym. Ich działalność utożsamiano właśnie z wyczynem. W odróżnieniu od nieekstremalistów (niewyczynowców), alpinista-profesjonalista to ten, który był specjalistą, ekspertem w tym, co robił, tzn. odznaczał się znawstwem i biegłością w uprawianiu wybranej dyscypliny alpinizmu i zajmował się nią systematycznie, ale nie zawodowo. Stąd specjalizacje we wspinaczce skalnej, mikstowej, lodowej itp. Alpinizm krytykowano właśnie za to, że się tak bardzo „wyspecjalizował”. Uważano wręcz, że z tego powodu np. „powinno się wyróżnić bicie haków, jako osobną gałąź sportu”, bowiem „jak skoki na nartach na sztucznej skoczni nie są narciarstwem, z nim łączy je tylko śnieg. Tak samo wspinaczka hakowa nie jest wspinaczką; z nią łączy ją tylko lina i miejsce (góra). [...] Są one wielkimi (trudnymi i interesującymi sportami), ale nie są ani alpinizmem, ani narciarstwem”³³.

Dążąc do uznania alpinizmu za dziedzinę sportu, alpiniści-sportowcy okresu międzywojennego zabiegali równocześnie o stworzenie obiektywnych możliwości oceny osiągnięć wspinaczkowych i porównywania wyników, podobnie jak ma to miejsce w innych dyscyplinach sportowych. Dlatego stworzyli modele klasyfikacji w alpinizmie i opracowali reguły jego uprawiania. Sprowadzanie alpinizmu do sportu, wspinaczka na granicy możliwości człowieka i nowe sposoby przekraczania dotychczasowych barier stanowiły jądro problemu, a właściwie punkt zapalny dyskusji ideologicznych, a nie „alpinizm zawodowy”. Owszem, krytykowano różne formy nagradzania alpinistów za działalność wyczynową (opisują to dosyć szeroko w swojej książce), ale uznawano to raczej za objaw komercjalizacji, a nie profesjonalizacji alpinizmu. Zresztą, jak pisał Jan Alfred Szczepański, na którego artykuł Recenzent się powołuje: „tego rodzaju zjawisko ani trochę nie jest jeszcze profesjonalizmem, w tem znaczeniu, w jakim się go dziś powszechnie rozumie – sprzedaje się wartości trwałe i natury intelektualnej – stoi już jednak u jego progu i jest jak gdyby bramą, przez którą wkracza i wkroczyć musi właściwe zawodowstwo”³⁴.

³² Zob. np. G. Langes, *Wetterleuchten...*, s. 572.

³³ H. Hoek, *Wie anders ist das Bergsteigen der Alpen geworden*, „Der Bergsteiger” 1937/38, s. 218–219.

³⁴ J.A. Szczepański, *Problemat profesjonalizmu w sporcie górskim*, „Taternik” 1933, nr 3–4, s. 76.

W latach 1919–1939 alpinizm to wciąż pasja, a nie profesja. Świadczy o tym również fakt przyznawania medali olimpijskich za wyczyny alpinistyczne.

W okresie międzywojennym proces przekształcania się alpinizmu w zawód dotyczył jedynie jego strony pedagogicznej – powstał wtedy zawód instruktor alpinizmu – co wyjaśniam w rozdziale V i w zakończeniu mojej książki. Jednakże nie był to powód do polemik. Podobnie też nie dyskredytowano przewodników alpejskich, że pobierają wynagrodzenie za swoją pracę, w końcu zawód ten związany był z alpinizmem od początku jego istnienia. Ponadto, przewodnik alpejski miał (i ma) prawo wytyczać nowe drogi z klientem i również za to otrzymywać gratyfikację finansową. Dyskusje, czy to jest etyczne, czy nie, miały miejsce w XIX w. Wtedy powody ekonomiczne stały nawet na przeszkodzie uznania przewodników za właściwych twórców drogi, czego wyraźnym potwierdzeniem było niewykazywanie ich nazwisk w zestawieniach dokonań. W okresie międzywojennym w Europie Zachodniej sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Każdy alpinista, jak również przewodnik górski mógł odpłatnie prowadzić klienta najtrudniejszymi drogami, a nawet wytyczać z nim nowe oraz – wbrew temu, co wywołało w Polsce żarliwą polemikę – równocześnie uczestniczyć w rywalizacji sportowej. Dowodem na to jest działalność Emilio Comiciego, Armando Charleta, Andreasa Heckmaira i wielu innych (szerzej zob. rozdział V i VI mojej książki).

Wydaje mi się zatem, że to, co było istotne w zakresie tzw. profesjonalizacji alpinizmu europejskiego lat 1919–1939, zostało w książce zinterpretowane.

Gwoli wyjaśnienia, artykuły dotyczące profesjonalizmu w polskim taternictwie, a nie polskim alpinizmie, jak podaje D. Dudek, powstały jako następstwo przypadków zarabiania na prowadzeniu klientów drogami wspinaczkowymi przez tzw. taterników-sportowców³⁵. Były to najczęściej dyskusje natury etycznej i ideologicznej. Ostatecznie środowisko taternickie potępiło zaistniałe „incydenty przewodnickie”, jak i propozycję wprowadzenia tzw. modelu „przewodnictwa dżentelmeńskiego” w Tatrach, wysuniętą przez Wiesława Stanisławskiego. Było oczywiste, że tak musiało się stać, gdyż w okresie międzywojennym polskie taternictwo ideologicznie odpowiadało raczej alpinizmowi europejskiemu sprzed I wojny światowej. Świadectwem tego są liczne artykuły w polskiej prasie taternickiej. Jawi się jednak pytanie, czy pojedyncze przypadki „przewodnictwa dżentelmeńskiego” można już nazwać profesjonalizacją taternictwa? Nie wiem też, dlaczego miały stanowić dowód na podobne akcenty w alpinizmie europejskim.

I jeszcze jedna kwestia. D. Dudek dla dodania sobie wiarygodności w formułowaniu krytycznych uwag podkreśla, że wyciągane wnioski opiera na „po-

³⁵ Chodzi o przypis 15 i 16 *Recenzji*.

średnich obserwacjach”. Uważam, że w merytorycznej dyskusji naukowej to trochę za mało. Taka metoda może być stosowana tylko w ostateczności. Zazwyczaj, gdy mówimy o historykach, zdani są na nią badacze starożytności i średniowiecza, gdyż dysponują niewielką ilością źródeł. Inaczej przedstawia się sprawa z historią najnowszą. W tym przypadku problemem jest raczej nadmiar materiałów niż ich niedobór. Powoduje to, że zajmując się na poważnie tym okresem dziejów, badacz musi się zmierzyć z obfitością różnorodnych źródeł, co jest zajęciem czaso- i pracochłonnym. Innego jednak wyjścia nie ma i droga na skróty może tutaj prowadzić na manowce.

Z ostatniego akapitu artykułu D. Dudka wynika, że jego tekst został napisany na potrzeby procedury przyznania mi nagrody ministerialnej. Muszę wobec tego jeszcze wyjaśnić, że wbrew zawartym w nim krytycznym uwagom, nagrodę za wspomnianą książkę otrzymałam. O decyzji, jak sądzę, zaważyły opinie innych recenzentów.